

Ks. Dariusz Pawłowski ewangelizuje na Kubie od lipca 2018 r. Podjął pracę w stolicy archidiecezji Santiago de Cuba, w mieście o tej samej nazwie. Ks. Dariusz jest pierwszym i jedynym Polakiem w tym Kościele. W swoim dość obszernym liście wprowadza nas w sposób głoszenia Ewangelii w kraju, gdzie do niedawna Kościół trzymany był w ryzach komunistycznej dyktatury.

Santiago de Cuba, 5 października 2019 r.

Ewangelizacja na parkingach

Drodzy Czytelnicy!

Niedawno na Kubie organizowano Narodowe Dni Młodzieży. Początkowo do Santiago de Cuba miała zjechać się młodzież ze wszystkich kubańskich diecezji. Jednak z powodu braku możliwości zakupu żywności i paliwa biskupi zdecydowali o podziale wydarzenia. Ostatecznie do naszej diecezji przyjechały dwie sąsiednie: Gantánamo i Bayamo-Manzanillo.

W parafii gościliśmy ponad 70 młodych osób. Radość, energia i wiara wręcz były z ich uśmiechniętych twarzy. Nie trzeba było też długo ich namawiać do zaangażowania się w ewangelizację skierowaną do dzieci – bo jak nie wykorzystać tylu młodych serc zebranych w jednym miejscu do dzielenia się radością wiary? W miejskiej części parafii na co dzień do grupy młodzieżowej przynależy osiem osób. Dlatego postanowiliśmy czas Dni Młodzieży wykorzystać, aby przyciągnąć z pobliskich osiedli dzieci, które nie znają ani Kościoła, ani Jezusa.

Naszą ewangelizację podzieliliśmy na trzy etapy: preewangelizacja, ewangelizacja i postewangelizacja.

W preewangelizację zaangażowana była młodzież parafialna, która za zadanie miała przygotować i rozpowszechnić plakaty i ulotki informujące o tym, że młodzież Kościoła Katolickiego organizuje „Día de Alegría” (czyli Dzień Radości). Gdzie? Bynajmniej nie w kościele. Dla wielu Kubańczyków to miejsce ciągle kojarzy się z czymś zakazanym, gdzie lepiej nie przychodzić, bo można mieć problemy. To takie mentalne pozostałości po cięższych czasach komunizmu. I choć te czasy minęły, to obawa i dystans w ludziach pozostały. Dlatego też postanowiliśmy wyjść na ulice, między ludzi. Wybraliśmy pięć miejsc, aby zorganizować zabawy i gry połączone z prostą katechezą dla dzieci.

Przygotowanie plakatów i ulotek okazało się nie lada wyzwaniem. Okazało się, że nigdzie nie można zdobyć papieru do drukarki. To że ciągle czegoś brakuje, a papier ogólnie jest trudno dostępny, to żadna nowość na Kubie. Jednak tym razem przyczyna prawdopodobnie leżała gdzie indziej. Okazało się, że partia postanowiła zorganizować zjazd młodzieżówki partyjnej. Dziwna koincydencja, ponieważ był to zjazd również narodowy, również w tych samych dniach i również w Santiago de Cuba. No i całe zasoby papieru (i rzecz jasna także wszystkiego innego) wiadomo gdzie trafiły.

Z pomocą przyszedł jeden parafianin, który pracuje jako wykładowca na uniwersytecie, a prywatnie jest... członkiem partii. Udało się mu zdobyć dwie ryzy papieru, które przekazał parafii.

A więc preewangelizacja polegała na informowaniu i zapraszaniu dzieci na osiedlach na wydarzenia przez nas organizowane. Nie wiedzieliśmy, czy ktoś przyjdzie, czy nie. Najstarsi parafianie mówili, że nigdy w ten sposób Kościół nie działał, więc też nie wiadomo jak ludzie zareagują. Reakcja z każdym dniem była coraz lepsza, bo ludzie mieszkający na osiedlach zaczęli rozmawiać o tym, że Kościół coś organizuje dla ich dzieci. Przebicie się do świadomości mieszkańców, że Kościół robi coś dla nich, też jest niewątpliwie częścią ewangelizacji – może nawet najistotniejszą.

W końcu nadszedł „Día de alegría” i oczekiwanie czy ktoś przyjdzie. Młodzi, którzy przybyli na Narodowe Dni Młodzieży z Guantánamo, przygotowali się nieprawdopodobnie: zabawy, muzyka, tańce i katecheza. Wszystko gotowe. Jeszcze tylko sprawdzanie czy balony i gadzety, które przyszły z Polski, są przygotowane we wszystkich pięciu miejscach; jeszcze tylko sprawdzenie kabli podpiętych „na krótko” do słupów, żeby nie spalić wypożyczanych wzmacniaczy i głośników – i można zaczynać Dzień Radości na parkingach.

W najbiedniejszej dzielnicy, San Pedrito, gdzie domy przypominają zbite z desek i kawałków blachy szopy, dzieciaki przyszły już pół godziny wcześniej. Przybyło ich bardzo wiele, bo ponad setka. Parafianie, którzy przyszli pomóc, mówili, że ostatni raz taką liczbę dzieciaków na wydarzeniu organizowanym przez parafię widzieli przed rewolucją.

W innych dzielnicach, które przypominają swoją strukturą nowohuckie osiedla, dzieci nie przychodziły tak ochoczo. O dziesiątej, a więc o godzinie rozpoczęcia, na parkingi zagościła garstka dzieciaków. Jednak z czasem zza bloków, trochę nieufnie, zaczęły pokazywać się małe twarzązki, które nieśmiało podchodziły coraz bliżej. Po godzinie we wszystkich miejscach było już aż ponad pół tysiąca dzieciaków, czyli jak na kubańskie warunki bardzo dużo. Zabawom i radości nie było końca. Dzieci nie chciały wracać do domu. Zobaczyły, że Kościół nie jest taki zły, że może być radosny i przyjazny, a co najważniejsze – usłyszały, że Jezus jest ich największym Przyjacielem, który umarł za nie na krzyżu, aby je zbawić. Większość z tych dzieci, o ile nie wszystkie, usłyszały tę prawdę po raz pierwszy w życiu, jakaś część z nich pewnie i ostatni. Myślę, że cel ewangelizacji został osiągnięty: rzucić ziarno w dziecięce serca na naszych osiedlach.

Postewangelizacja. Każde przybyłe dziecko otrzymało od nas gadżet w postaci długopisu, cukierka oraz zaproszenie na Wakacyjne Dni Radości w kościele (a dokładniej w nowo budowanym domu parafialnym, w którym już celebруем nabożeństwa). Młodzież parafialna wraz z katechistami prowadziła cotygodniowe zajęcia dla nowo przybyłych dzieci. Niektóre dzieciaki przychodziły z rodzicami. Była to więc dobra okazja, aby porozmawiać z dorosłymi i zaprosić ich do Kościoła.

Najczęściej w takich rozmowach Kubańczycy mówią, że w Boga wierzą, po czym dodają, że wierzą też w Dziewicę Maryję, ale trudno jest im się zdobyć na praktykowanie swojej wiary. I nie ma się co dziwić. Przez dekady wiara była co najwyżej prywatną sprawą, a jej praktykowanie wiązało się z nieprzyjemnymi konsekwencjami wymierzonymi przez władze komunistyczne. Dlatego z czasem kultura religijna zanikła. Ludzie, nawet ci co się deklarują jako wierzący, nie widzą, a raczej nie czują potrzeby praktykowania wiary w Kościele. Po głębszej rozmowie okazuje się jednak, że ta ich wiara jest bardzo pierwotna – po prostu uznają, że Bóg jest. Nie przekłada się to w żaden sposób na ich życie; nie doświadczają ani Bożej obecności, ani Bożej miłości w swoim życiu. Dlatego też tak trudno jest dzieciom wejść w życie Kościoła i systematycznie uczęszczać na organizowaną przez Kościół katechezę. Kiedy brakuje wsparcia ze strony rodziny lub słyszą, że to są głupoty, to z czasem po prostu rezygnują i już nie przychodzą.

Po ewangelizacji na parkingach i miesiącu radosnych spotkań z pięciuset dziećmi została zaledwie... piątka. Tak, tylko pięcioro nowych dzieci zaczęło przychodzić w miarę regularnie na katechezę. Wiemy jednak, że nie możemy się poddawać, bo najważniejsze jest, żeby siać.

Może już w niedalekiej przyszłości uda nam się powtórzyć osiedlową ewangelizację na parkingach. Tym razem już własnymi siłami, bo następne Narodowe Dni Młodzieży na Kubie odbędą się dopiero w 2022 roku, ale w innej diecezji. Może właśnie takie

osiedlowe ewangelizacje zasieją dobre ziarno w tych małych sercach i w przyszłości wydadzą plon. Może to jest właśnie sposób, aby dotrzeć z Chrystusową Ewangelią do kubańskich domów.

Ks. Dariusz Pawłowski
Kuba